



Maria Callas **Pressbook**

Czołówka:**Reżyseria:**

Tom Volf

Montaż:

Janice Jones

Produkcja:

Francja

Czas trwania:

113 min.

Obsada:Krystyna Janda – polski
dubbing (narrator)**OPIS FILMU:**

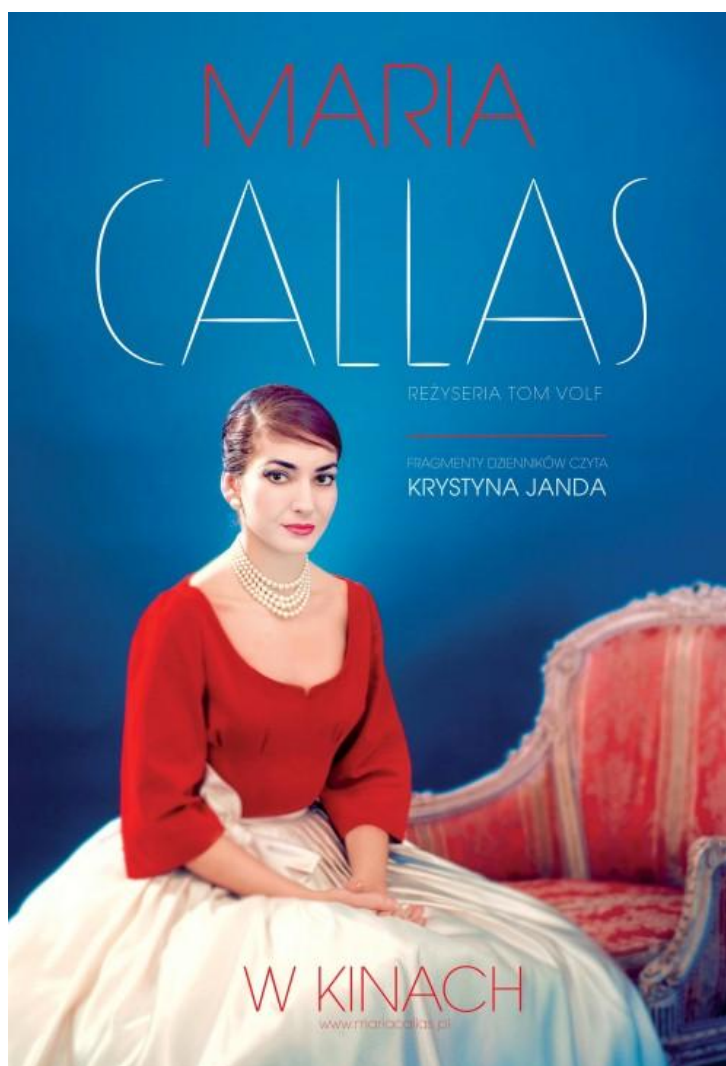
Nieznana historia Marii Callas – najślynniejszej diwy operowej wszech czasów, fascynującej kobiety pełnej sprzeczności, spełnionej na scenie, ale szukającej wielkiego uczucia i uwięzionej w burzliwym trójkącie miłosnym. Wrażliwa i bezwzględna, ambitna i pełna kompleksów, wykorzystująca innych i wykorzystywana. Niewierna żona, porzucona kochanka. Uwięziona w burzliwym trójkącie miłosnym, kochająca jednego z najbogatszych mężczyzn na świecie, Aristotelisa Onasisa, z którym łączyło ją wielkie,

namiętne uczucie, ale który wybierał między nią a piękną wdową po amerykańskim prezydencie, Jackie Kennedy. Tajemnice, skandale i plotki, który wpłynęły na życie wielkiej artystki. Jaka była tak naprawdę Maria Callas, o której do dziś krążą legendy? Fascynująca, pełna emocji historia, która powstała z niepublikowanych dotąd materiałów, prywatnych filmów, kręconych dyskretnie ujęć i z najszczerzych, intymnych wyznań.

RECENZJA:**„Maria kontra Callas”**

Autor: Jakub Popielecki, 2 marca 2018

Oryginalny tytuł dokumentu "Maria Callas" brzmi "Maria by Callas". Znamienne: sama bohaterka mówi tu wprost, że czuje się w pewnym sensie "rozszczepiona". Z jednej strony





jest Callas, przez duże "C": primadonna, większa niż życie persona z pierwszych stron gazet i największych operowych scen świata. Z drugiej: Maria – ukryta za tą fasadą osoba, z codziennymi problemami i potrzebami, nie jakaś bogini, ale kobieta. Gwiazda przyznaje jednak również, że jeśli uważnie wsłuchać się w śpiew Callas, da się usłyszeć w nim cząstkę Marii. Reżyser Tom Volf chwyta się tego cytatu – otwiera zresztą nim swój film – i idzie za ciosem. Nic dziwnego, brzmi w nim bowiem klasyczny topos artystycznej biografistyki: sztuka kontra życie.

Rozdarcie bohaterki jest tu zmyślnie zapośredniczone przez rozdźwięk między dwoma formami podawczymi: Volf przeplata rozmaite archiwalne nagrania – wywiady, występy na żywo, fragmenty programów telewizyjnych – oraz czytane z offu listy samej Marii. Trudno o lepszy symbol dwoistości bohaterki. Mamy tu Callas oficjalną, odgrywającą rolę osoby publicznej bądź – po prostu – rolę w operze. Ale mamy też Callas intymną, taką jaką była w kontaktach z najbliższymi jej ludźmi, odartą z perfekcyjnego wizerunku, sprowadzoną do płynącego zza kadru głosu. Volf oczywiście wciąż zderza ze sobą publiczne wystąpienia gwiazdy oraz jej osobiste komentarze. Sprawa nie jest jednak czarno-biała. W końcu "oficjalna" Callas sama rzuca sporo światła na postać "prywatnej" Marii, czy to wprost, czy bardziej aluzyjnie. Znaczące są nawet jej taktowne uniki przy odpowiadaniu na jakieś niewygodne dziennikarskie pytania. Nie sposób też pominąć Callas "scenicznej", która – zgodnie z sugestią samej zainteresowanej – nie jest pozbawiona prywatnych emocji, prześwitujących przez maskę roli. Cóż, inaczej nie zostałaby taką gwiazdą: technika i uroda to jedno, ale do osiągnięcia mitycznych wyżyn kultu potrzebna jest charyzma i szczególny "personal touch".

Kto zechce potraktować dokument Volfa jako "bryk z Callas", ten znajdzie tu zgrabne podsumowanie życia i kariery artystki: od dzieciństwa i lat szkolnych, przez największe sukcesy i słynny romans z milionerem Aristotelisem Onasisem, aż po śmierć. Co jednak najciekawsze, reżyser unika zwyczajowych dokumentalnych protez: "gadających głów", wszystkowiedzącego narratora, specjalistycznego komentarza. Wszystko opowiedziane jest tu za pośrednictwem materiałów źródłowych, co reżyser sam podkreśla, eksponując fakturę taśmy filmowej, akcentując grube ziarno, perforację, niedoskonałość nagrań. Paradoksalnie potęguje to wrażenie obcowania z – wobec braku lepszego słowa – prawdą. Prawdą, której "prawdziwość" konotuje stara dobra Benjaminowska "aura", obecna choćby w patynie niedzisiejszej kliszy. Szkoda, że w pokazywanej w polskich kinach wersji ten efekt jest (nieznacznie) osłabiony. Oryginalnie listy bohaterki czyta z offu francuska aktorka Fanny Ardant, trochę do Callas podobna, mająca zresztą na koncie jej rolę (w filmie "Wieczna Callas"). W Polsce Ardant została jednak zdubbingowana przez Krystynę Jandę. I choć ona również swego czasu zagrała śpiewaczkę (w spektaklu "Maria Callas. Master class"), jej obecność delikatnie burzy iluzję. Występowi aktorki nie sposób cokolwiek zarzucić, ale w zestawieniu z mnogością archiwalnych wypowiedzi samej zainteresowanej, wypada zbyt "Jandowsko", zbyt po swojemu. Ale to szczegół.

"Maria Callas" pozostaje bowiem realizacyjnym popisem, niemalże na miarę "Amy". Podobnie jak w przypadku filmu Asifa Kapadii, imponuje nie tylko mnogość materiałów, do jakich dokopał się autor, ale i sposób ich zaaranżowania w czytelną, spójną opowieść. To nie koniec powinowactw: z "Amy" łączy dokument Volfa również wątek medialnej nagonki na bohaterkę. "Sława uderza ludziom do głowy, ale mi nie. Mnie przeraża", mówi w którymś momencie sopranistka, regularnie szkalowana w mediach za odwoływanie kolejnych występów, uważana za kapryśną i wybuchową. Volf podpowiada tymczasem – za sugestią samej bohaterki – że jej liczne przerwy w karierze, w tym niesławne anulowane przedstawienia nie płynęły z gwiazdorskiego widzimisię. Wręcz przeciwnie – były raczej wyrazem absolutnego profesjonalizmu. Callas nie chciała profanować dźwięków, które zostały poświęcone jej głosowi, nie chciała też nadużywać dobrej woli widzów, skazując ich



na wysłuchiwanie niedoskonałej interpretacji. "Maria Callas" pokazuje zatem, że wielkość artystki tkwiła również w wiedzy, kiedy nie śpiewać, w umiejętności zatrzymania się, odzyskania kontroli nad życiem i głosem.

Dramatem Callas okazuje się tu jednak fakt, że – wbrew swojemu absolutnemu szacunkowi dla muzyki, wbrew swojemu wielkiemu talentowi – tęskniła ona trochę za ową "zwykłą" Marią. Ironia losu: gwiazda, która potrafiła przeciwstawić się mediom i opinii publicznej, która na scenie emanowała niespotykaną siłą, czuła się wepchnięta w rolę artystki siłą, przez matkę i męża. Potrafiła też wygłaszać opinie w rodzaju: "dzieci to przeznaczenie kobiety" czy "najważniejsze dla kobiety to mieć mężczyznę i go uszczęśliwić". Cóż, kolejna odsłona motywu "sztuka kontra życie". Łatwo sprawę psychoanalizować: być może to brak "codziennego" spełnienia (dzieciństwo utracone w harówce muzycznego treningu, meandrująca relacja z Onasisem) leżał u podstaw scenicznej charyzmy Callas, być może wszystkie nieziszczone emocje przelewała w swój śpiew. Na szczęście Volf nie próbuje eksplorować ślepego zaułka podobnych banałów, nie daje się też porwać tabloidowej tendencji, która każe sprzedawać sensacje kosztem sztuki. Zdrowa równowaga pozostaje zachowana. Kto zatem wybierze się na dokument z nadzieją posłuchania legendarnego głosu bohaterki, ten wyjdzie z kina spełniony. Reżyser pozwala Callas się "wyśpiewać". Wybiera takie nagrania jej występów, w których jak na dłoni widać zarazem niuanse jej warsztatu, mistrzowskie panowanie nad oddechem oraz dźwiękiem, jak i czystą emocję, widoczną choćby w ekspresji oczu. Sztuka i życie, ręka w rękę.

[<https://www.filmweb.pl/review/Maria+kontra+Callas-21157>]

Na podstawie materiałów:

<https://www.filmweb.pl/film/Maria+Callas-2017-797872>

[dostęp: 03.09.2018 r.]